

Niderlandy na trasach staropolskich peregrynantów w XVII w.

Słowa kluczowe: Niderlandy, podróże edukacyjne, podróżopisarstwo, Sebastian Gawarecki, Jan Michał Kossowicz, Giacomo Fantuzzi

Keywords: Netherlands, educational journeys, travel writing (travelogues), Sebastian Gawarecki, Jan Michał Kossowicz, Giacomo Fantuzzi

NIDERLANDY

Od razu można zapytać: a dlaczego akurat Niderlandy, a nie cała Europa, powiedzmy — zachodnia? A jeśli nawet decydujemy się — choćby ze względu na objętość materiału źródłowego — na wyodrębnienie jakiegoś fragmentu Starego Kontynentu, to wybranie na przykład Italii miałoby oczywisty sens; może jeszcze Francji — z uwagi na jej społeczno-kulturowe znaczenie, ewentualnie Anglii — ze względu na wyrazistą odrębność geograficzną i nie tylko, ale skoncentrowanie się na Niderlandach już tak oczywiste nie jest. Wybór ten wymaga zatem merytorycznego wyjaśnienia, zwłaszcza przez kogoś, kto nie tak dawno krytykował przypadkowość historiograficznych narracji polegających na zreferowaniu opinii, które konkretny podróżujący, najlepiej sławny, sformułował na temat jakiegoś kraju, miasta, miejsca czy obiektu¹.

Niderlandy we wczesnym okresie nowożytnym to symbol nowoczesności; to region niezmiernie ważny ze względów najpierw gospodarczych i ustrojowych, a potem także politycznych. Tam — czyli głównie w Republice Zjednoczonych Prowincji — powstało pierwsze nowożytne imperium handlowe i narodził się kapitalizm. Bogactwo kraju, tradycyjnie oparte na rybołówstwie i handlu morskim, a także na wytwórczości z tą sferą związaną, w coraz większym stopniu było wynikiem operacji kredytowych. Ze względu na deficyt ziemi, uprawy i hodowlę cechowała duża intensywność. Kraj był relatywnie zurbanizowany, bo miasta, na czele z Amsterdamem (który pod względem liczby ludności zdystansował hiszpańską wtedy Antwerpię, a pozostawił daleko w tyle pozostałe miasta regionu, i dystans ten w ciągu XVII w. stale się powiększał), funkcjonowały i rozwijały się jako zaplecza portów Holandii i Zelandii. Tamtejsi kupcy, w odróżnieniu od antwerpskich, raczej

¹ TYGIELSKI 2014, s. 13–15; vide też TYGIELSKI 2019, s. 336–338.

pasywnych, to jest chętnie goszczących u siebie zagranicznych kontrahentów, wykazywali się wielką aktywnością, wyruszając w świat z towarami i w ich poszukiwaniu (co dotyczyło także polskiego zboża). Bogacącemu się, protestanckiemu w znacznej części społeczeństwu daleko było do ostentacji występującej w innych regionach Europy. Lokalne różnice poziomu życia — choć oczywiście istniały, a nawet się powiększały — nie były drastyczne, a ponadto znakomicie łagodzone aktywnością instytucji prowadzących działalność charytatywną na bodaj najwyższym europejskim poziomie. Do tego dochodził wysoki poziom kultury, na czele z filozofią i filologią oraz malarstwem i kolekcjonerstwem.

Reasumując, oddajmy głos polskim autorom *Historii Holandii*, z których opracowania tu korzystamy: „w XVII w. Republika Zjednoczonych Prowincji ze swoimi groblami, kanałami, wiatrakami, czystymi miasteczkami, wygodnymi domami mieszkalnymi, dobrze odzianymi ludźmi, schludnymi farmami, dobrze utrzymanym bydłem, stanowiła coś w rodzaju «gabinetu osobliwości»², a opinię tę można w jakimś stopniu rozszerzyć na Niderlandy Południowe, choć te — wyniszczone wojnami — zdecydowanie gorzej wypadają na polu handlowej konkurencji³. Dla peregrynujących po Europie region stanowił zatem oczywistą atrakcję.

DWIE PODRÓŻE EDUKACYJNE XVII W.

To podróże o istotnych podobieństwach. W 1646 r. w dwuletnią, choć zapewne planowaną na dłuższą podróż edukacyjną wyruszyli synowie ówczesnego wojewody ruskiego Jakuba Sobieskiego, Marek i Jan — przyszły król. W 1682 r. to samo uczynili Jan Stanisław i Aleksander Jan Jabłonowscy, starsi synowie Stanisława Jabłonowskiego, hetmana koronnego i jednego z dowódców podczas odsieczy wiedeńskiej. W ich przypadku wojaż zagraniczny trwał aż sześć lat.

Obaj ojcowie, należący do elity Rzeczypospolitej, sami mieli za sobą podróże po zachodniej Europie i obaj wyposażyli synów w instrukcje edukacyjne, mając po temu — ze względu na własne doświadczenia — niekwestionowane kompetencje (notabene obaj seniorzy, i Sobieski, i Jabłonowski, w momencie wysyłania synów za granicę pełnili urząd senatorski wojewody ruskiego). W obu też przypadkach zachowane diariusze podróży, jako źródła podstawowe, zawdzięczamy guwernerom: Sebastianowi Gawareckiemu i Janowi Michałowi Kossowiczowi, którzy towarzyszyli młodym magnatom w podróży⁴.

Podstawy wykształcenia Marek i Jan Sobiescy, po opuszczeniu domu rodzinnego, uzyskali w Krakowie — podczas nauki w Kolegium Nowodworskiego (1640–1643) oraz w Akademii Krakowskiej (1643–1646), a następnie podczas zagranicznej

² BALICKI, BOGUCA 1976, s. 182.

³ ŁAPTOS 1995, s. 86–94.

⁴ GAWARECKI 2013; KOSSOWICZ 2017.

peregrynacji. Trasa podróży prowadziła początkowo z rodzinnej Żółkwi przez ziemię Rzeczypospolitej, Północne Niemcy (Berlin, Lipsk, Hamburg) i Niderlandy do Paryża, gdzie nastąpił pobyt studyjny, od połowy 1646 do połowy 1647 r.; następnym etapem była podróż po Francji, precyzyjnie zaplanowana i systematycznie zrealizowana, oraz krótki pobyt w Anglii.

W czasie podróży przyszło młodym Sobieskim odbierać dramatyczne wiadomości. Pierwsza, o śmierci ojca, Jakuba (13 czerwca 1646), gdy nadeszła po miesiącu pobytu w Paryżu 9 lipca 1646 musiała wpłynąć na stan ducha peregrynantów, a być może też na ograniczenie edukacyjnego programu; druga, a właściwie seria kolejnych, które dotarły do Brukseli w pierwszej połowie lipca 1648 r. i mówiły o dramatycznej sytuacji w ojczyźnie, czyli śmierci króla Władysława IV i klęskach pod Żółtymi Wodami i Korsuniem, zadanych wojskom koronnym przez powstańców Chmielnickiego, zmusiła młodych Sobieskich — na wezwanie matki — do przerwania europejskich wojaży. Droga powrotna znowu prowadziła przez Niderlandy, którym tym razem poświęcili nieco więcej czasu, przy czym na pobycie tam diariusz Gawareckiego się urywa⁵.

Młodzi Jabłonowscy — Jan Stanisław, przyszły wojewoda ruski (1669–1731), i Aleksander Jan, przyszły chorąży wielki koronny (1671–1723), podstawy wykształcenia uzyskali w kolegium jezuickim we Lwowie i — konsekwentnie — podstawowym celem ich podróży zagranicznej była nauka w kolegiach jezuickich w Pradze i w Paryżu jako forma kontynuacji dotychczasowej edukacji.

Droga wiodła ze Lwowa przez Częstochowę do Pragi, a stamtąd — po dłuższym pobycie — do Paryża, ale trasą wydłużoną w sposób przemyślany i jednoznacznie przez ojca zaleconą: przez Berlin, Drezno, Hamburg i Amsterdam. Dwuletni pobyt w Paryżu — od listopada 1684 r. — wypełniły im zajęcia w kolegium jezuitów, nauka języka francuskiego oraz fechtunku, tańca i jazdy konnej, a także „rysunku fortyfikacji”; na prawie dwa miesiące wyprawili się też do Anglii. W listopadzie 1686 r. wyruszyli na południe Francji, potem odwiedzili Hiszpanię i — przez Prowansję — skierowali się do Italii, zwiedzając jej północ i docierając do Rzymu, by następnie — znowu przez Francję — wjechać ponownie na terytorium Rzeszy i przez Alzację, Palatynat i Bawarię dotrzeć w połowie grudnia 1687 r. do Wiednia, a po miesiącu, czyli w połowie stycznia 1688 r. — jadąc przez Morawy, Śląsk i Małopolskę — do Lwowa.

Notabene młodzi Sobiescy częściowo powielili trasę ojca, co o tyle zrozumiałe, że Jakub Sobieski w latach 1607–1613 zjeździł całą niemal zachodnią Europę. Odnosi się to w jeszcze większym stopniu do młodych Jabłonowskich, których ojciec na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych XVII w. zwiedził Czechy, Niemcy, Niderlandy i Francję, a studiował właśnie w Pradze i w Paryżu, także w tamtejszych kolegiach jezuickich. Przedsięwzięta w latach osiemdziesiątych podróż jego synów była jednak znacznie dłuższa, odwrotnie niż w przypadku Sobieskich.

⁵ Efekty edukacyjne tej podróży, w tym pobyt w Niderlandach, precyzyjnie omówiła Karolina Targosz (TARGOSZ 1985).

Wypada podkreślić, że w obu peregrynacjach Niderlandy nie były celem głównym, a raczej obszarem tranzytowym na trasie do Paryża oraz w drodze powrotnej. Toteż i w jednej, i w drugiej relacji pojawiają się one dwukrotnie, jednak podejmowane wątki się nie powtarzają, a raczej uzupełniają, co świadczyć może o późniejszej redakcji obu tekstów. W diariuszu podróży Sobieskich, z naszego punktu widzenia, ważniejsza jest droga powrotna, choćby ze względu na zaplanowany (pomimo wspomnianego wezwania do kraju) pobyt studyjny w Hadze, gdzie — jak zanotował Gawarecki pod datą 2 stycznia 1648 — „zaczęli ichmość słuchać Fortyfikacyj”, zresztą u sławnego profesora matematyki, korespondenta Kartezjusza, Jana Stampioena, a także mieli okazję pojawiać się na dworze książąt Orańskich⁶.

W przypadku podróży Jabłonowskich także widać różnicę. Pierwsza wizyta w Niderlandach to był ewidentnie tylko przejazd — nieśpieszny, turystyczny, ale jednak przejazd — w drodze do Paryża: „W tak tedy krótkim czasie nie mogło się nic widzieć, lubo miasto wielkie, piękne i nasiadłe”, czytamy w diariuszu na temat Groningen we Wschodniej Fryzji⁷. Obserwacje poczynione w drodze powrotnej były bardziej wnikliwe i obszerne.

OSOBY PODRÓŻUJĄCE A OSOBY PISZĄCE

O Sebastianie Gawareckim wiemy w gruncie rzeczy tyle, ile on sam napisał w *Dyjariuszu drogi*, jak swoje dzieło zatytułował. Zapewne pochodził ze szlachty mazowieckiej, bo pisze o Mazowszu jako o swojej ziemi, chociaż — o czym dowiadujemy się od wydawcy — należące do stanu szlacheckiego postacie o tym nazwisku pojawiają się także w innych regionach Rzeczypospolitej, a przesłanki filologiczne mogłyby też wskazywać na Ruś⁸.

Ważniejsze jednak, że ocena, jaką pozycję w istocie zajmował on u boku młodych Sobieskich, nie jest oczywista. Z początku *Dyjariusza* dowiadujemy się, że w zagraniczną drogę wyruszone z Poznania w dziewięć osób. Wraz z Gawareckim i braćmi Sobieskimi podróżowali: Stefan Zamoyski, syn Wacława, kasztelana lwowskiego, i Krzysztof Skotnicki „z sędomirskiego powiatu”, określani jako „przyjaciele”, oraz dwaj „gubernatorzy”: Paweł Orchowski i Marcyjan Lisowski. Pozostali dwaj to niejaki Rudolf Klainfeld, określony przez autora jako „towarzysz mój drugi”, oraz kucharz. Kluczowe znaczenie ma zatem relacja pomiędzy naszym Gawareckim a „gubernatorami”, które to określenie utożsamić przyjdzie z pojęciem preceptorów. Jakikolwiek było jego praktyczne w tym kontekście znaczenie, to Orchowski i Lisowski, którzy wszelako śladów aktywności na tym polu nie pozostawili, odpowiadać musieli za merytoryczno-studyjną stronę podróży. Jednak roli Gawareckiego,

⁶ GAWARECKI 2013, s. 241–242.

⁷ KOSSOWICZ 2017, s. 220.

⁸ GAWARECKI 2013, s. 23–24, 82, przypis 18.

choćby z uwagi na fakt spisania diariusza (a była to przecież dokumentacja podróży, także merytoryczna, którą potencjalnie był zainteresowany ojciec obu studentów, patron i sponsor całej eskapady), nie można sprowadzić tylko do usługowo-organizacyjnej. Miał on ponadto „towarzysza”, czyli pomocnika, zatem jego zadania — oprócz służebnych — musiały być także merytoryczne.

Przypadek drugiego autora jest bardziej klarowny. Jan Michał Kossowicz, miecznik czernihowski, był jednym z dwóch gubernatorów Jana Stanisława i Aleksandra Jana Jabłonowskich, towarzyszącym im w podróży przez lata 1682–1688. Kossowicz, jak pisze Anna Markiewicz we wstępie do wydania diariusza, „wywodził się z kręgu wojskowego”. W każdym razie był szlachcicem świeżej daty, bo dopiero w 1662 r. za zasługi wojenne został nobilitowany i przyjęty do herbu Wieniawa przez swego dowódcę, Samuela Leszczyńskiego, starostę łuckiego. Służył następnie w chorągwi pancernej Stanisława Jabłonowskiego, wojewody ruskiego, hetmana wielkiego koronnego, i tak trafił na jego dwór. Jabłonowskiemu zawdzięczał też urząd ziemski miecznika czernihowskiego. Nic natomiast nie wiadomo o jego wykształceniu⁹.

INSTRUKCJE RODZICIELSKIE

Dysponując znaną i wielokrotnie cytowaną instrukcją ojcowską, w którą Jakub Sobieski zaopatrzył synów, możemy sprawdzić, jakie oczekiwania wiązała on z przejazdem Marka i Jana przez Niderlandy i jak postrzegał na trasie peregrynacji rolę tej krainy. Z pewnością jej pozycja nie była wyeksponowana. Niderlandy, domyślnie tylko uwzględnione przy planowaniu trasy do Paryża („na Lubek, Hamburk etc., jako teraz ludzie jeżdżą do Francji za temi niepokojami”¹⁰), pojawiają się tu przede wszystkim jako kraina nowoczesnych budowli wojskowych, wartych wnikliwego obejrzenia.

Przy czym kontekst, w jakim Niderlandy kojarzą się Sobieskiemu seniorowi jest bardzo specyficzny. Ta nazwa geograficzna pada bowiem w ramach zachęcania synów do nauki francuskiego. Po pierwsze z uwagi na powszechną znajomość tego języka poza granicami Francji („Niderland wszytek, i hiszpański, i holenderski, mówi tymże językiem, dwory i brukselski, i w Hadze tymże językiem mówią”), po drugie dlatego, że jest to niezbędne narzędzie właśnie do studiowania architektury militarnej, czyli nowoczesnych twierdz: „trudno i w Inderlandzie uczyć się macie *architecturam militarem*, tak rzeczy Wam potrzebnej, kiedy nie będziecie umieć po francusku dobrze mówić, bo oni tam te rzeczy traktują językiem francuskim wszystko, nie łacińskim”¹¹. Zatem w ojcowskiej koncepcji edukacyjnej Niderlandy

⁹ KOSSOWICZ 2017, s. 22.

¹⁰ Te „niepokoje” to wojna trzydziestoletnia, z powodu której ów północny, „hanzeatycki” szlak zyskał na popularności, vide GAWARECKI 2013, s. 66.

¹¹ GAWARECKI 2013, s. 69.

nie zostały wyeksponowane, a ich oczywistą podstawową atrakcją pozostawała *architectura militaris*. Atrakcją być może aż tak oczywistą, że w tekście *expressis verbis* niewymienioną.

Na szczęście zachowała się także instrukcja ojcowska hetmana Jabłonowskiego¹². Składa się ona jakby z dwóch części, bowiem pierwotna instrukcja dla synów wyruszających w edukacyjną podróż, uwzględniająca przede wszystkim zaplanowany pobyt studyjny w Pradze, została następnie uzupełniona korespondencyjnie o plany i oczekiwania ojca co do pobytu w Paryżu. Sugestie dotyczące przejazdu przez Niderlandy nie są tu obszerne i można by je zamknąć w zdaniu: „W Holandii nie bawić się, ale przecie nie pomieszkować widzieć *omnes curiositates*”¹³. Zatem — wyrażając tę myśl współczesnym językiem — zobaczyć, co warte zobaczenia, ale pobytu ponad potrzebę nie wydłużać.

OBSERWACJE NA TRASIE POCZYNIONE

Zestawiając dwa teksty podróżnicze, zwracamy naturalnie uwagę na ich podobieństwa i różnice, pamiętając wszelako, że te pierwsze mogą dotyczyć spraw podstawowych i oczywistych, a więc być wynikiem swoistej „normalności narracyjnej”, natomiast różnice, z natury ciekawsze, bywają znaczące, ale świadczą albo o odmienności obserwacji i temperamentów pisarskich, albo o istniejących różnicach lub też zmianach zachodzących w czasie; w naszym przypadku — w ciągu mniej więcej czterdziestolecia między rokiem 1646 a 1686. Zaczniemy zatem od relacji Gawareckiego, traktując zapiski Kossowicza przede wszystkim jako materiał porównawczy.

WARUNKI PODRÓŻY

Warunki podróży na tym odcinku trasy nie zachwycały kronikarza peregrynacji Sobieskich i to mimo płaskiego ukształtowania terenu („jakoż tu nigdzie już gór nie masz”), bowiem stosunkowo często trzeba było przesiadać się „na insze wozy barzo niepolityczne”. Powtarzają się też uwagi o noclegu „we wsi barzo ładajakiej”. Specyfika lokalna zachęcała do korzystania z dróg wodnych, morzem i kanałami, które — jako konstrukcje inżynierskie — odnotowywane są z respektem w obu tekstach. Droga morska kojarzyła się ówczesnie z niebezpieczeństwami oraz nieprzewidywalnością, jeśli idzie o czas podróży oraz dotarcie do zakładanego celu, przekleństwem wariantu lądowego były zaś luźne grupy nieopłaconego, a w danym momencie zdemobilizowanego wojska. Wydawałoby się, że bardziej powinno to

¹² Opublikowana dwukrotnie przez Annę Markiewicz, najpierw w edycji diariusza Jana Michała Kossowicza (KOSSOWICZ 2017, s. 89–98, 152–159), a następnie przedrukowana w zbiorze *Ojcowska synom przestrogi* 2017, s. 463–489, jako *Instrukcja i adytament dla synów na peregrynację do cudzych krajów (1682)*.

¹³ KOSSOWICZ 2017, s. 153.

doskwierać Sobieskim, którzy podróżowali jeszcze przed zakończeniem wojny trzydziestoletniej, ale i Jabłonowscy — na przykład na odcinku z Rotterdamu do Antwerpii — postanowili „raczej puścić się na niebezpieczeństwo morskie, aniżeli na niedyskrecyją głodnego i nader potrzebującego żołnierza”¹⁴.

Także gospody, z których w Niderlandach korzystano, nie zasłużyły sobie na wyszukane komplementy. Albo, jak w Middelburgu, okazywały się za małe, żeby pomieścić całą podróżującą, a nie tak przecież liczną grupę, albo, co było niemal regułą, okazywały się nietanie. I tak w Rotterdamie gospoda była „barzo zacna i dostatnia...ale trochę przydroższa”, w Hadze „niezła i piękna, ale też nie tania”, w Haarlem „piękna, ale droga”, w Mechelen „wczesna”, a więc właściwa i wygodna, a w Brukseli „wczesna, ale nie nazbyt pożyteczna” — cokolwiek to znaczy. Żeby jednak nie poprzestać na tych ciemnych barwach, wypada dodać, że na odcinku z Amsterdamu do Utrechtu, który Sobiescy pokonali oczywiście barką po kanale, widać było „po obudwu stronach pałace, ogrody, drzewa piękne”, a gospoda w Amsterdamie okazała się „niezła”, w Dordrecht zaś nawet „barzo wczesna i dobra”¹⁵.

Ciekawe, że wszystkie te określenia zawdzięczamy Gawareckiemu, natomiast diariusz Kossowicza listy powyższej nie poszerzył. Poza różnicami, jeśli idzie o pisarskie preferencje, powodem mogła być jednak odmienność funkcji, które obaj autorzy pełnili w podróżujących miniorszakach. Nie wykluczone bowiem, że Kossowicz był całkowicie zwolniony z trosk organizacyjnych, a Gawarecki jednak nie.

OBSERWACJE

Uogólniające obserwacje na temat kraju i jego mieszkańców zamieścił Gawarecki już na początku fragmentu tekstu poświęconego drugiemu pobytowi Sobieskich w Niderlandach, znacznie dłuższemu, bo zawierającemu w sobie półroczne studia w Hadze: „lud jest nie bardzo polityczny, ale w domach swoich wielkie ochędóstwo zachowują i przed domami”. A ponadto „w obrazach się też barzo kochają, kędyby prawie jednego domku nie znalazł ubogiego, gdzieżby nie miała być izba przyozdobiona jakimikolwiek obrazami”; wreszcie — „kościóły zacne, starożytne, ale teraz w ręku kalwińskich są”. W tym kontekście autor formułuje jeszcze uwagę o surowym przestrzeganiu reguł obowiązujących w dni świąteczne, czego konsekwencją miały być utrudnienia i ograniczenia dla przyjezdnych¹⁶.

U Kossowicza, jako uzupełnienie, znajdujemy jeszcze ciekawą obserwację sformułowaną w Groningen, że „każda kamienica osobno jest wymurowana i żadna ściana z ścianą drugiej kamienicy nie łączy się, owszem między wszystkimi kamienicami są pewne albo niewielkie spacja”, oraz do obyczajów się odnoszącą i raczej kwaśną uwagę o konieczności pośpiesznego zajmowania miejsca w barce, „bo tam

¹⁴ GAWARECKI 2013, s. 101–102, 239; KOSSOWICZ 2017, s. 230.

¹⁵ GAWARECKI 2013, s. 106, 238–239, 251, 249, 253, 257.

¹⁶ GAWARECKI 2013, s. 237.

na uprzedzeniu należy, lecz żadnej dyskrekcji i respektu osób, kto wprzód i wcześniej zasiądzie, już go nikt nie ruszy”. Poza oczywistą dezaprobatą dla braku „respektu osób” w tym fragmencie chyba jednak pobrzmiewa także uznanie dla relatywnej demokratyczności w zajmowaniu owych miejsc¹⁷.

Zwraca uwagę — zwłaszcza u Gawareckiego — lakoniczny charakter komentarzy o charakterze *stricte* turystycznym, choć nie można też odmówić urody staropolskim frazom. Miasto Groningen „ma swe zaliczenie”, a miasteczko Zwartesluis „ma obronę swą dobrą”; ratusz w Emden „ma też swoją pochwałę”, a w Delft został „piękną proporcją murowany”. Kościół katedralny w Mechelen okazał się „barzo zacny i wielki”, a przy nim wieża „barzo zacna i wysoka”. Podobną stylistyczną lapidarność odnajdujemy także w opisach, które wyszły spod pióra Kossowicza. „Co ołtarz, to przepyszny od marmuru i alabastru pokój” — tak np. podsumował on atrakcje jezuickiego kościoła w Antwerpii, ale lakoniczność w konwencji: „co do widzenia było, tośmy oglądali”, pozostaje raczej cechą pisarstwa diarysty Sobieskich. Zacytowana a wiele mówiąca fraza powtarza się przy opisie Delft, z następującym wszelako wyliczeniem: „Cośmy mieli do widzenia tośmy widzieli, jako to: miasto, kamiennice, ulice bardzo ochędożne i piękne, kanałów gęsto po mieście z obu stron obmurowanych, ulice drzewami ozdobione, kościoły piękne”. W opisie Antwerpii jeszcze bardziej wyeksponowano fortyfikacje: „mury barzo potężne, i wały, i wody, i reduty przed miastem, przy dostatku i porządku żołnierza i strzelby kosztownej”, a także zamek, jakoby nigdy niezdojdyty¹⁸.

Sprzeciw naszych peregrynantów budzi sytuacja katolików, którzy „wielkie bezprawie cierpią”, zwłaszcza w Lejdzie, gdzie wszelako jest ich bardzo wielu „i msze się barzo sekretnie odprawują, często po różnych domach”, kościoły zaś „barzo kosztowne” w kalwińskie się obróciły. Powtarzające się utyskiwania na przejęcie kościołów przez kalwinistów oraz utrudnienia w sferze kultu, na które natrafiali katolicy, zniknęły rzecz jasna w Antwerpii, a pociechę nasi podróżni odczuli, widząc „kościół, klasztor katolickie, a w rynku w pośrodku figurę Męki Pańskiej, barzo kosztowną robotą z mosiądzu, złocistą”. Generalnie zupełnie inne wrażenie robiły teraz świątynie znajdujące się tu w prawowitych rękach. Bogato zdobiona fasada kościoła jezuitów, przy którego opisie nieprzypadkowo pada nazwisko Rubensa, o czym za chwilę, została wykonana „robotą godną podziwienia i kosztem wielkim”. Poprawia się też ogólne wrażenie, także w odniesieniu do mieszkańców, którzy na przykład w Mechelen, a więc między Antwerpią a Brukselą, okazali się „polityczni”¹⁹.

Niderlandzkie porty, na czele z Amsterdamem, robiły wtedy na przybyszach kolosalne wrażenie i nasi podróżnicy nie stanowili tu wyjątku. W każdej bodaj ówczesnej relacji pada jakaś, imponująca z reguły, liczba cumujących statków, oznaczająca jedynie ich wielką mnogość, zgodnie z ówczesnym, dalekim od precyzji

¹⁷ KOSSOWICZ 2017, s. 220–221.

¹⁸ GAWARECKI 2013, s. 103–105, 110, 240, 257; KOSSOWICZ 2017, s. 232.

¹⁹ GAWARECKI 2013, s. 109, 247–248, 257.

postrzeganiem danych liczbowych, oraz pojawia się gęsty las masztów. U Gawareckiego mowa jest o ok. 20 tys. „okrętów z różnych nacyji z mniejszymi barkami”. Do ostrożnego traktowania tych liczb, używanych tu nader swobodnie (zgodnie z duchem epoki i terytorialną proveniencją), skłania także fakt, że na wspomniane 20 tys. autor oceniał zarówno liczebność cumujących w porcie statków, jak też mostów wzniesionych nad miejskimi kanałami. „Port barzo wielki — czytamy dalej o Amsterdamie — i samo miasto prawie wszystko na wodzie. Kamiennice, pałace barzo kosztowne i ozdobne. Ochędóstwo wielkie po ulicach. Ludne barzo”. Jest w tym fragmencie sama esencja — port i jego budząca respekt aktywność, przyzwolita, dostatnia zabudowa, intensywność zaludnienia, dostępność dóbr materialnych (wszelako z zastrzeżeniem „kto przy pieniądzech jest”) oraz ład i porządek²⁰.

Narracja Kossowicza na temat Amsterdamu jest mniej lakoniczna; wydaje się bardziej przemyślana, a zarazem autorska — w sensie koncentracji na wybranych wątkach. Zaczynając od bardzo ogólnych stwierdzeń, że „miasto portem i znamienitami handlami z dawna, a potem nabytą wolnością sławne, ludne i bogate, na morzu prawie leży”, autor konstatuje: „którego *qualitates et quantitatem* gdyby kto chciał tak, jako właśnie należy, opisać, musiałby niejeden tydzień i niejeden miesiąc na to strawić”. Dalsza narracja dotyczy już szczegółów: widok z portu („gdzie od miasta przepyszne i z wesołym na morze i okręty prospektem kamienice, na morzu zaś jako las gęste widzieliśmy okręty”), bliżej nieokreślony kościół, „gdzie było co widzieć”, synagoga portugalska, w której „ołtarz z indyjskiego drzewa i misternej roboty”, ratusz z wieżą widokową, giełda, arsenał „na wodzie brzegu morskiego wielkim kosztem wystawiony”, „przy którym tuż w dobrym porządku wszytkie wojenne okręty stoją”, magazyn korzenny, „gdzie jest siła wszelkiego korzenia i zewsząd”²¹. Dostrzegamy tu i autorski wybór, i predylekcję do szczegółu.

Mniejsze miasta Holandii albo tak wielkich wrażeń nie dostarczyły, albo były pospiesznie mijane, bo na ogół — o czym już była mowa — są odnotowywane schematycznie, w stylistyce typu: „To miasto [Utrecht] jest barzo piękne i niemałe, z obroną swą wielką, kościoły starożytne barzo kosztem wielkim robione, które teraz kalwini trzymają”. Notabene niemal dokładnie tymi samymi słowami opisano Dordrecht, z tym że zamiast „niemałe” mamy „niewielkie, ale portowne”, a zamiast „z obroną swą wielką” — „naokoło rzeka obliwa i w obronie potężnej”. Z kolei Middelburg „fortyfikacją ma dobrze obronną w murach, wałach i wodach, osada wielka, miasto piękne, kamienice zacne, ulice ze wszystkim ochędóstwo wielkie wszędzie zachowują”, a jeszcze bardziej lakoniczne uwagi przypisał Gawarecki niewielkiemu Bergop-Zoom. Notatki Kossowicza także bywają lakoniczne (Utrecht „leży na kanałach jako i wszytkie prawie miasta Holandiej” i jako miasto jest „wałem, murem mocnym i wodą opasane”), ale autor potrafi otwarcie się do tego przyznać — jakby uznając, że to narracyjny mankament. „W tak tedy krótkim czasie nie mogło się nic

²⁰ GAWARECKI 2013, s. 105–106.

²¹ KOSSOWICZ 2017, s. 221–224.

widzieć” — zapisał przy okazji odwiedzenia Groningen, konstatując jedynie, że to miasto „wielkie, piękne i nasiadłe”²².

Uwagi preceptora Jabłonowskich są z zasady obszerniejsze, mniej zdawkowe, a jeśli nawet bywają lakoniczne, to na ogół są bardziej syntetyczne i kompleksowe („Bruxell miasto stołeczne niegdy książąt brabanckich, wielkie, starożytne, nasiadłe, ludne, wspaniałe, leży między górami opasane murem regularnym”), a przede wszystkim sugerują autorski wybór oraz świadomą koncentrację na wątkach dominujących. Dobrym przykładem może być notatka o Delft: „miasto wielkie, ludne i piękne. Od obrony i innych przymiotów chwalebne, a mianowicie od naczynia glinianego, którego do różnych państw i prowincji z niego wielki wychodzi dostatek i wszędzie ma znaczny szacunek i pokup”²³). Sławne na cały świat fajanse stanowią więc oczywistą dominantę całej charakterystyki.

Odrębne miejsce na tak kreślonej mapie Niderlandów zajmuje Haga, „którą za wieś mają, ale za dobre miasto stoi”. To sformułowanie powtarzają zresztą gremialnie ówczesni peregrynanci, uświadamiając oczywistość obowiązujących jeszcze kryteriów, wśród których elementarną cechą miasta było posiadanie murów je otaczających²⁴.

Ale to właśnie w Hadze i jej najbliższej okolicy odnotował Gawarecki aż cztery pałace księcia Orańskiego: pierwszy, „staroświecki” — miejsce stałej rezydencji; drugi, „nowo zmurowany, piękny”; trzeci, już pod miastem, „rzecz barzo godna do widzenia w jakiej jest proporcycyjej, kosztem wielkim, i niemała rzecz, z pokojami kosztownemi”; wreszcie czwarty, jeszcze dalej położony, to „rzecz pewnie godna do widzenia, co ma za położenie swoje i proporcycją”, przy czym oba pozamiejskie miały jeszcze ogrody — jeden „barzo z zacnemi i kosztownemi fontannami”, a drugi — „barzo zacny i z grotami, przechadzki kosztowne i zwierzyniec”. Największe wrażenie robił pałac księcia Maurycyego w Hadze, „nową proporcycją murowany”, okazał się „godną rzeczą do widzenia”: „Galeryja dziwnie wesoła z malowaniem swym do niej należącym kosztownem. Pokoje, każdy ma swe osobne obicia, stołki, owo zgoła ze wszystkim pańskim porządkiem, a zwłaszcza też w jednym pokoju, stół, ława, krzesło niemałe, mozdzyrz z tłukiem i szkatuła, wszystko z kości słoniowych”. Na pozytywny komentarz zasłużył sobie także „dom księcia Orańskiego [w Haarlem — przyp. WT], w którym do widzenia jest obrazów starożytnych, bardzo drogo szacowanych, kilka”²⁵.

Podobnie rzecz się miała w Niderlandach Południowych, gdzie Gawareckiemu najbardziej utkwiał w pamięci zamek w Brukseli, który „ma też godność swoje i zaliczenie do widzenia peregrinorum, bo jest proporcycyjej barzo pięknej i sumptu wielkiego”, a do tego otoczony jest pięknym ogrodem z bogatym i różnorodnym

²² GAWARECKI 2013, s. 107–108, 237; KOSSOWICZ 2017, s. 220, 225.

²³ KOSSOWICZ 2017, s. 230, 237.

²⁴ „Fortyfikacyjej jednak żadnej nie ma koło siebie Haga, dla tego wsią zowią” — to wyjaśnienie Gawareckiego, GAWARECKI 2013, s. 243.

²⁵ GAWARECKI 2013, s. 243–244, 249.

drzewostanem, „w którym też fontanny barzo ozdobne, kosztem wielkim, co i same wody grają, rozlicznymi konchami są sadzone. No i ważne dla zrozumienia stylistyki tej opowieści powtórzenie, bo owe fontanny także zbudowano „w proporcycy barzo pięknej”²⁶. Estetyka skutecznie wzmacniała zatem oddziaływanie motywów dynastyczno-historycznych.

Dodajmy, że Gawarecki konsekwentnie wykazuje zainteresowanie kontekstami historycznymi (pytanie, czy można tę obserwację ekstrapolować na młodych Sobieskich — to stały dylemat). Na niderlandzkim odcinku trasy oznaczało to wtedy koncentrację uwagi na dziejach książąt Orańskich (co u Jabłonowskich również występuje, może nawet na większą skalę). W Delft zwrócono uwagę na urodę obszernego kościoła, „przed którym plac jest barzo piękny, w którym się książęta Orańscy chowają”²⁷.

Kossowicz powieła rzecz jasna wersję, że Haga to jakoby wieś, która wszelako równa jest tu „głównym i przepyszny miastom”. Powtarza też — co znowu oczywiste — informację, że rezyduje tu „książę Jmć auriacki”, czyli *stadhouder* Północnych Niderlandów. Dalsza narracja, analogicznie, koncentruje się na pałacach, bo młodzi Jabłonowscy także zwiedzili siedzibę namiestnika (Paleis Noordeinde), gdzie zwrócili uwagę na „ozdoby wszelkie pańskie w obiciach, malowaniach, galanteriach, na stołach, zwierciadłach, w bogato usłanych łóżach”, a następnie podmiejski Huis Honselaarsdijk, określony jako „przepyszny”, do czego walnie przyczyniła się jego reprezentacyjna sala — centralnie położona, przestronna i wysoka, „wszytka Apellesowym prawie pędzlem w emblemata fortuny wojennej domu książąt auriackich wysmienicie przyozdobiona”²⁸.

Powszechny respekt wśród przyjezdnych budziły w owym czasie niderlandzkie kanały, jako oczywisty przejaw budowlanego kunsztu, i — pamiętamy — nasi autorzy nie byli tu wyjątkiem. W diariuszu podróży Sobieskich odnajdujemy także przejawy zainteresowania nowinkami technicznymi i rozwiązaniami technologicznymi. W Lejdzie (ciekawe, że w sąsiedztwie uniwersytetu!) był to „wóz na czterech kołach..., który sam jeździ bez żadnej pracy, tylko co jako kołowrót kręci szrubą”, w Haarlem, w Grote Kerk, wiszące modele okrętów z wyeksponowaną innowacją w postaci potężnych żelaznych pił, umieszczanych pod dnem i służących do przecinania łańcuchów blokujących wejście do portu, a w Dordrecht „bandolet jeden, z którego za jednym nabiciem ośm razy, kiedy zechce strzelić może, którą szacują złotych tysiąc”²⁹. Warto odnotować, że w tym ostatnim przypadku mamy ewidentne połączenie respektu dla innowacji technicznej z docenieniem wartości materialnej.

²⁶ GAWARECKI 2013, s. 112.

²⁷ Chodziło o tzw. Nieuwe Kerk, przy Groot Markt, czyli miejsce wiecznego spoczynku m.in. Fryderyka Henryka, zmarłego w 1647 r. księcia Oranii i namiestnika Holandii, vide GAWARECKI 2013, s. 240.

²⁸ KOSSOWICZ 2017, s. 228–229.

²⁹ GAWARECKI 2013, s. 248–249, 251.

W świetle prezentowanych tu diariuszy budowle typu rezydencjonalnego, pomijając epizod haski, to jednak nie była holenderska specjalność. Zdecydowanie częściej, czemu trudno się dziwić, wspomniane są ratusze, jak ten w Middelburgu, „strukturą staroświecką, ale proporcjonalną” murowany, czy w Haarlem, gdzie „ratusz piękny” oraz budynki użyteczności publicznej (bursa kupiecka w Middelburgu — „piękna, marmurów wszędzie dostatek”, „dom szadzki”, czyli miejsce zbierania się Stanów Generalnych i budynek giełdy w Hadze), a nawet prywatne kamienice³⁰.

Atrakcje, powiedzmy dworsko-kulturalne, także nie zostały wyeksponowane. W Amsterdamie Gawarecki odnotował „funtanny kosztowne i komedye cotygodniowe”, a także „Dom Indyjski”, gdzie handlowano egzotycznymi smakołykami. Uwagę pamiętnikarza raczej przyciągała swoista egzotyka, czyli wszelakiego rodzaju dziwy typu jarmarcznego, dostarczające ludowej rozrywki w tej portowej krainie. Z jarmarku w Hadze zapamiętano cyrkowego słonia („barzo wielką bestyją, który rozmaite sztuki umiał chorągwią wywijać, z szpadą, z pistoletu strzelać, z kieszenie u człeka wybierał swym nosem cokolwiek miał, na swej trąbie nosił chłopą, i inszych wiele sztuk”) oraz wielbłąda („bo tu za podziwisko wielkie w tym kraju mają”), a ponadto lwa i lwicę, „człeka o 4 nogach, białogłowę o 4 piersiach i inszych dwie bez rąk, co nogami szycia różne robili, dzieci barzo tłustych, w lat 4, dwoje, nad podziwienie”. Z kolei z ogrodu botanicznego uniwersytetu w Lejdzie Sobiescy zapamiętali „bestyje morskie, ptaki i indyjskie rzeczy”, w Amsterdamie podziwiali oswojonego pelikana niezwyklej i szczegółowo opisanej urody oraz afrykańskie piżmowce, określane jako zebety, a pod murami nadmorskiego Vlissingen (Flissynga) naszych podróży zafascynowało „wiele delfinów się pokazujących”³¹.

W tekście Kossowicza takich atrakcji jest zdecydowanie mniej. Na interesującym nas odcinku trasy właściwie tylko w kontekście zwiedzania portu w Amsterdamie pojawia się opis starego lwa, oswojonego i gotowego pokazywać sztuczki, oraz drugiego — młodego, a także tygrysa; wyliczono jeszcze: „koty morskie, papugi różnych kolorów, kruka morskiego i kilka psków, a to wszystko na sprzedaż”³².

Hanzeatyckie miasta regionu Bałtyku i Morza Północnego w jeszcze jednej, bardzo istotnej sferze robiły wrażenie na przybyszach zarówno z południa Europy, jak też z terenów Rzeczypospolitej; wrażenie, które — po chwili wahania — zaliczyć przyjdzie do pozytywnych. Chodzi o dostrzeganie, w obu diariuszach i w wielu innych, instytucji opieki społecznej, gwarantujących byt biednym i chorym, także umyślowo („kędy wszytko szaleni”), oraz pozostającym w konflikcie z prawem. W Amsterdamie, największym ośrodku miejskim, taki właśnie „szpital albo-li dom zamczysty bardzo, kędy swawolnych sadzają, co muszą sobie zarabiać jeść”, i drugi, oddzielny, „kędy swawolnice dają różnych kondicyj ludzi”, opisał Gawarecki. Natomiast Kossowicz —

³⁰ GAWARECKI 2013, s. 237, 244, 249.

³¹ GAWARECKI 2013, s. 105, 237, 246–247, 249–250.

³² KOSSOWICZ 2017, s. 225.

prawie na pewno odnosząc się do tego samego miejsca — zanotował: „nawiedziliśmy chorych i szwankujących na rozsądku i rozumie. Potem niewiasty o nierządne życie zgromadzone do pewnego gmachu i na jednej Sali za kratami żelaznymi na różnej robocie białogłowskiej osadzone”³³. Dodajmy, że skomasowanie w wyznaczonych i specjalnie przystosowanych miejscach ludzi chorych i skonfliktowanych z prawem lub też po prostu funkcjonujących poza strukturami miejskimi rozwiązywało część problemów społecznych, ale zarazem zjawisko to dodatkowo eksponowało, zawiązując optycznie, liczebność owych zmarginalizowanych.

Zrozumiałą uwagę naszych peregrynantów budzą instytucje edukacyjne, na czele z uniwersytetami w Lejdzie i w Lowanium. Ale tu widać wyraźną różnicę. U Gawareckiego mowa jest w istocie tylko o Lejdzie, gdzie — obok Akademiej, traktowanej tu jako budynek — jest „ogród doktorski”, gdzie pokazują „wiele pięknych *raritates*”, a także „Anatomia, w której anatomizują”, gdzie z kolei obejrzeć można kolejną porcję *raritates*, czyli fragmentów ciał ludzkich i zwierzęcych oraz szkielet wieloryba. Co do Lowanium, to krótki pobyt ekipy Sobieskich podyktowany został jedynie względami towarzyskimi — chęcią odwiedzenia studiujących tam znajomych. Dodajmy jeszcze dla porządku, że instytucje o charakterze edukacyjnym Gawarecki odnotował także w Groningen, gdzie dominować miały „szermierskie szkoły”, ale gdzie także „co polityki, tańców i inszych różnych rzeczy należy, uczą”³⁴.

Relacja Kossowicza o Lejdzie jest nieporównanie obszerniejsza, bardziej szczegółowa, no i skoncentrowana na świadectwach uprawiania tam nauki. „Miasto wielkie, piękne i sławne dosyć, osobliwie od starożytnej akademiej” — tak brzmiała turystyczna wizytówka w diariuszu sformułowana. Powtarza się tu — w porównaniu z tekstem Gawareckiego — wzmianka o ogrodzie, ale relacja pozbawiona jest entuzjazmu, jako że pora roku nie była odpowiednia; ogród „śniegiem się był zapadł”, a jego zalety poznawano z drugiej ręki („jak nam powiadano”). Pojawia się także, w formie dużo bardziej rozbudowanej, fragment o zbiorach biologicznych: jedna sala „nie barzo wielka, w której w jednej szafie w naczyniach szklanych w konserwujących wódkach” można było oglądać różne „dziwne i niewidziane rzeczy”, jako to „różne węże, jaszczurki, ptaszki, dziecię nieżywe spółdzone”, a w drugiej szafie skóry zwierzęce i kości oraz zielnik ilustrujący bogactwo ogrodu i lecznicze zastosowania roślin tam hodowanych, na środku zaś „hipopotamus słomą natkany wielki, stary i mały”. Potem dopiero następuje oddzielny akapit poświęcony „theatrum anatomicum”, gdzie „dopieroż jest co widzieć, ale opisać niepodobna”. Pomimo owej deklaracji opis jest właśnie szczegółowy, niepozbawiony autorskiego wysiłku, żeby wyliczyć wszystkie *raritates*, do których poza samą katedrą, „gdzie nie tylko ludzkie anatomizują ciała, ale i różne bestie”, autor zaliczył także zabalsamowane ludzkie szczątki, zaopatrzone w obszerne objaśnienia, a także fragmenty strojów i szat

³³ GAWARECKI 2013, s. 250; KOSSOWICZ 2017, s. 223.

³⁴ GAWARECKI 2013, s. 104, 247–248, 253.

liturgicznych. Zwiedzanie Lejdy zwińczyła wizyta w bibliotece, „gdzie w pięknym porządku i dyspozycji wielką liczbę różnych ksiąg widzieliśmy”³⁵.

Z kolei w opisie Lowanium, choć reklamowanego jako „miasto od Akademiej starożytnej sławne”, wyeksponowano raczej wątki nieakademickie — zwiedzanie kościoła katedralnego św. Piotra „barzo wielkiego i wspaniałego” oraz kościoła Niepokalanego Poczęcia NMP — jezuitów, a także wizytę w opactwie św. Gertrudy — augustianów; do kwestii edukacyjnych odnosiła się jedynie wzmianka o mumiach „ludzkich i innych”, widzianych „w pewnej gospodzie” (sic) oraz o kolegach, „których tam rachują pod czterdzieści”³⁶.

Ważne i charakterystyczne dla obu analizowanych tekstów pamiętnikarskich wydaje się precyzyjne i skrupulatne odnotowywanie napotkanych na trasie peregrynantów, którzy także przybywali z terenów Rzeczypospolitej. Warto śledzić te kontakty, choćby z uwagi na znaczenie ewentualnych późniejszych relacji ówczesnych młodzieńców.

I tak w Groningen Sobiescy napotkali młodego Gołuchowskiego (być może Abrahama, starostę stężyckiego i wiślickiego, lub jego syna), określonego jako chorąży służyący w armii holenderskiej, oraz niejakiego Gorajskiego, „który się tam ożenił przed lat kilkanastu”, a był „synowcem” Zbigniewa Gorajskiego kasztelana chełmskiego, obu widywanych potem w Amsterdamie i w Hadze. W Utrechcie mieli okazję spotkać Jana Zamoyskiego starostę kałuskiego „z wielą ludzi” oraz Stanisława Koniecpolskiego (trudnego do jednoznacznej identyfikacji, ale ewidentnie młodzieńca z rodu senatorskiego), który potem nawiedził Sobieskich w Brukseli, natomiast w Bergop-Zoom minęli się z Bogusławem Radziwiłłem, którego potem widywali w Brukseli, a spotkali tam również niejakiego Rzeczyckiego. Wreszcie, wśród napotkanych w Brukseli, wymienieni zostali: Jan Potocki, późniejszy wojewoda braclawski, i młody Dembiński ze znanej małopolskiej rodziny, a także Firlej — wojewodzie lubelski (a więc jeden z synów wojewody Piotra Firleja), oraz Szczawiński, także wojewodzie, ale bez dopowiedzenia, o jaki urząd ojcowski chodziło³⁷.

Nieprzypadkowo szczególnie wielu analogicznych okazji towarzyskich dostarczyły oba najważniejsze miasta uniwersyteckie. W Lejdzie Sobiescy zastali Gerarda Denhoffa (syna Ernesta Magnusa, wojewody parnawskiego), Prusinowskiego, wojewodzica kijowskiego, i Kazimierza Lanckorońskiego, kasztelanica wiślickiego. Byli tam także jedynie z imienia i nazwiska wymienieni szlachcice Wojciech Górecki, Paweł Różyński oraz niejaki Sławiński, określony jako sługa Jana Zamoyskiego starosty kałuskiego, a także Hieronim Moskorzowski, znany później arianin, autor *diariusza*, wreszcie niejaki Szachmann ze znanej gdańskiej rodziny patrycjuszowskiej. W Lowanium tę — i tak już imponującą — listę uzupełnili Mikołaj Ostroróg starosta buski, Stanisław Koniecpolski, Michał[?] Stanisławski oraz niejaki Zaremba³⁸.

³⁵ KOSSOWICZ 2017, s. 226, 228.

³⁶ KOSSOWICZ 2017, s. 235–236.

³⁷ GAWARECKI 2013, s. 104, 106–108, 241, 253.

³⁸ GAWARECKI 2013, s. 246–247, 253.

Dodajmy, że — poza Gorajskim i Gołuchowskim — wśród krajan stale za granicą przebywających Gawarecki wymienił także „rezydenta Króla naszego JM z Prus”, na stałe mieszkającego w Hadze, w Utrechcie odnotował zaś groby przybyszy z Rzeczypospolitej, natomiast piękny nagrobek „powinowatego” Krzysztofa Rozrażewskiego (zm. 1641), „z opisem dzieł i sławy onego”, podziwiał wraz z Sobieskimi w Brukseli, u karmelitów bosych³⁹. Odnośne fragmenty diariusza, choć trudno je uznać za reprezentatywne, uświadamiają skalę obecności studentów z Rzeczypospolitej w konkretnym momencie i na konkretnej uczelni.

Tego rodzaju kontakty towarzyskie młodych Jabłonowskich — w świetle relacji Kossowicza — prezentowały się daleko skromniej. W tej roli, na interesującym nas odcinku trasy, pojawia się tylko młody lwowianin, Antoni Korniakt, którego Jabłonowscy spotkali kilkakrotnie w Amsterdamie i z którym mieli się później intensywnie kontaktować podczas pobytów w Paryżu i w Rzymie. Natomiast w roli jedynego „miejscowego” wystąpił pochodzący z Mediolanu Francesco Mollo, określony jako rezydent króla Jana III, „który ochotnie nas przyjął wszystkich i wielce był rad”. O Mollo wiadomo skądinąd, że chętnie pomagał przybyszom z Polski, co pobyt Jabłonowskich zdecydowanie potwierdza, bo gościł ich kilkakrotnie na obiadach oraz towarzyszył w zwiedzaniu amsterdamskiego portu⁴⁰.

*

Podróżujących po Niderlandach w XVII w., od drugiej dekady poczynając, chętnie pytamy o Rubensa, który — przypomnijmy — po okresie intensywnych artystycznych peregrynacji w 1608 r. osiadł w Antwerpii jako malarz nadworny arcyksięcia Alberta i infantki Izabeli. Nasi autorzy mogli jednak reagować już tylko na dzieła, intensywnie obecne w miejscowych kościołach, bo artysta zmarł w 1640 r.

Młodzi Sobiescy dotarli do Antwerpii po raz pierwszy w drugiej połowie maja 1646 r., a potem byli tam jeszcze dwa lata później, w końcu maja 1648 r., za każdym razem tylko po dwa dni, oraz 25 lipca już tylko przejazdem. Pod datą 19 maja 1646 Gawarecki zanotował wrażenia z wizyty w kościele jezuitów, w owym czasie pod wezwaniem św. Ignacego, „który ma swe zalicenie i siła godnych rzeczy do widzenia”; wśród owych rzeczy autor wymienił „marmury kosztowne” oraz „ganki, kaplice, ściany, ołtarze różnemi marmurami sadzone”. Pochwalił także elegancję fasady („facyjata kościoła z przodu barzo ozdobna, robotą godną podziwienia i kosztem wielkim”), dodając następnie zdanie ewidentnie stanowiące część opisu tego kościoła: „Obrazów też barzo kosztownych widzieliśmy niemało sławnego owego malarza Rubensa”. Wydawca podkreśla jednak, że ostatni wyraz został prawdopodobnie dopisany później — „w naturalnej przerwie między wyrazami”. Zatem do świadomości zwiedzających dotarło, że autorem był sławny malarz, a Gawarecki —

³⁹ GAWARECKI 2013, s. 107, 111, 241.

⁴⁰ KOSSOWICZ 2017, s. 224–225.

czując, że wypada w tym miejscu podać jego nazwisko — pozostawił wolne miejsce i swój rękopis następnie uzupełnił⁴¹.

Relacja na temat pobytu w Antwerpii młodych Jabłonowskich utwierdza nas w przekonaniu o wyższej jakości, a w każdym razie o bardziej autorskim charakterze narracji Kossowicza. Efektem wysłuchania mszy świętej w katedrze NMP był dość szczegółowy opis budowli, której wewnątrz: ołtarze, obrazy, nagrobki okazały się „nieporównanej wspaniałości”, natomiast wygląd zewnętrzny „do zapatrywania się ciągnie”, głównie za sprawą wieży z zegarem oznajmującym godzinę melodyjnym dźwiękiem dzwonek. Tego rodzaju superlatywom towarzyszył, niepozbawiony wnikliwości, opis strojów miejscowych wiernych. W kontekście katedry — wśród licznych „antiquitates et raritates” — nie ma wszelako wzmianki o Rubensie, a przecież byłyby po temu powody, podobnie jak w zwiedzonym następnie kościele norbertanów, gdzie „nie tylko w kościele, ale i w refektarzu wielkiej ceny sztuki malarskie”⁴².

Przeżycia estetyczno-religijne czekały jeszcze Jabłonowskich w kościele jezuitów, wtedy pod wezwaniem św. Ignacego, a później św. Karola Boromeusza. Jednak w pamięć młodych peregrynantów, a w każdym razie w pamięć ich preceptora nie zapadły obrazy ołtarzowe autorstwa Rubensa ani też malowidła na plafony, które mistrz zaprojektował, natomiast ich uwagę przyciągnął obraz „Bogarodzicy, do której święty Herman Józef klęcząc suplikuje”, umieszczony w bocznej kaplicy. Chodziło zatem — to przypis Anny Markiewicz — o *Mistyczne zaślubiny bł. Hermana Józefa z Maryją* Antona van Dycka, dzieło wykonane ok. 1630 r. dla kaplicy brackiej. „Ten obraz — czytamy — mają *pro singulari raritate* z jego malarskiej sztuki, jakoż tak jest ponieważ król francuski dawał zań cztery tysiące talerów twardych”. Trudno powiedzieć, czy o wyeksponowaniu w relacji tego właśnie dzieła zdecydował ów ostatni, finansowy argument, czy też prelekcja jezuita oprowadzającego podróżnych („jako nam powiadał ten jezuita, który go prezentował”), ale faktem jest, że postać Rubensa nie została tu wspomniana ani też przy okazji zwiedzania kościoła karmelitów, którego główny ołtarz Rubens zaprojektował⁴³.

Od śmierci Rubensa do wizyty Jabłonowskich w Niderlandach minęły — przypomnijmy — 44 lata. Czy był to okres na tyle długi, że mogłby tłumaczyć ów brak wyeksponowania w tekście opisującym niderlandzkie wrażenia? A co ze sławą Mistrza i jego warsztatu? Czy owo *silentium* w diariuszu podróży Jabłonowskich to przypadek jednostkowy, czy może reprezentatywny i znaczący? Bo przecież nasi

⁴¹ Dodajmy, że malarstwo Rubensa zostało odnotowane także na angielskim odcinku peregrynacji, mianowicie w Londynie, podczas zwiedzania Buckingham Palace, gdzie — jak zapisał Gawarecki, tym razem nazwiska już nie pomijając — „do widzenia mieliśmy znacznych rzeczy nie mało, jako to statui z marmurów kosztownych, malowania zaś obrazy cudownie sławnego onego malarza Rubensa” — GA-WARECKI 2013, s. 226, 109.

⁴² KOSSOWICZ 2017, s. 231–232. W kościele opackim, całkowicie zniszczonym w 1831 r., znajdowały się liczne obrazy Rubensa, a także nagrobki jego matki i brata.

⁴³ Kościół karmelitów, w pobliżu którego znajdował się dom Rubensa, został zniszczony w końcu XVIII w., vide KOSSOWICZ 2017, s. 233.

peregrynanci, i sam Kossowicz, wyruszyli w podróż merytorycznie przygotowani, choćby przez ojca, nie wspominając o innych dostępnych źródłach, będących efektem podróżniczej tradycji, a przede wszystkim ciągłości tego zjawiska w kręgach magnackich; ponadto jakieś porady i wskazówki turystyczne Jabłonowscy otrzymywali przecież na trasie oraz przy kolejnych zwiedzanych obiektach.

Kontrolne spojrzenie na odpowiednie fragmenty jeszcze jednego choćby diariusza podróży, tym razem pisanego przez niekwestionowanego kompetentnego autora, wydało się w tej sytuacji wielce wskazane. Bartłomiej Nataniel Wąsowski (1617–1687) to był wybór w jakimś sensie się narzucający, bo ten jezuicki architekt także podróżował w charakterze preceptora, tyle że młodych Grudzińskich — Zygmunta i Mikołaja, synów nieżyjącego już wtedy Stefana. Diariusz podróży Wąsowskiego, znany jako *Europea peregrinatio*, pozostający ciągle w rękopisie, ale przygotowywany aktualnie do wydania w polskim przekładzie, obejmuje lata 1649–1655, zatem chronologicznie podróż Wąsowskiego mieści się pomiędzy dwiema tutaj zaprezentowanymi, choć chronologicznie bliższa jest peregrynacji Sobieskich niż Jabłonowskich.

W relacji Wąsowskiego główny kościół w Antwerpii oceniony został jako „wspaniały”, bez rozwijania tego wątku, ale z podkreśleniem, że „w mniejszej kapliczce po lewej stronie” znajduje się obraz „Zdjęcie z krzyża Chrystusa”, określony jako „dzieło najślawniejszego malarza Quintena Metsysa”. Ponadto na murze katedry autor odnotował inskrypcję dedykowaną Massysowi, wykonaną w stulecie śmierci artysty, a więc w roku 1630, nawiązującą do jego starań matrymonialnych. Wedle tej popularnej wersji wybranka młodego kowala, najwyraźniej nie uznając owej profesji za dostatecznie prestiżową, postawiła starającemu się o jej rękę warunek, spełniony po dwóch latach, że musi się nauczyć dobrze malować. Stąd zdanie: „Małżeńska miłość z Wulkana uczyniła Apellesa”, nawiązujące do rzymskiego boga ognia oraz do Apellesa z Kolofonu jako największego — w opinii starożytnych — malarza Grecji⁴⁴.

Dodajmy, że w tym fragmencie, a dokładniej w relacji na temat antwerpskiego konwentu jezuitów, pojawia się jeszcze jeden artysta. To Daniel Seghers, który określony został jako „pierwszy i najślawniejszy malarz kwiatów w Europie”, a na kartach diariusza Wąsowskiego wystąpił jako twórca dewocjonaliów wykonanych z czystego złota (wśród podziwianych wyrobów wymieniono: „rózaniec wielkości pocisku do większego muszkietu” oraz „krzyż na grubość palca, na długość dwóch trzecich stopy”, a także odlew ręki, który żona umieściła na jego grobie, wraz z dedykacją nawiązującą do malarskiego kunsztu: „malarzowi kwiatów, kwiatowi wśród malarzy kwiatów”).

Powyższa podstawa źródłowa z pewnością nie jest na tyle pokaźna, by uznać ją za reprezentatywną, ale stwierdzić możemy, że oba teksty autorów przybywających

⁴⁴ Korzystam tu z przekładu diariusza, przygotowywanego do wydania przez Aleksandrę Golik-Prus i prof. Zdzisława Pietrzyka, którym niniejszym dziękuję za łaskawe udostępnienie odnośnych fragmentów.

do Antwerpii z Rzeczypospolitej w drugiej połowie XVII w. pomijają Rubensa. Kossowicz zwrócił natomiast uwagę na konkretny obraz Antona van Dycka (1599–1641), namalowany jakieś pół wieku wcześniej, nie podając wszelako nazwiska autora, Wąsowski wymienił zaś Quentina Massysa (1465/66–1530) oraz Daniela Seghersa (1590–1661). Przy czym Massys był założycielem szkoły malarskiej właśnie w Antwerpii, lokalnie jego sława mogła zatem przewyższać albo nawet zdominować sławę Rubensa, natomiast wyeksponowanie Seghersa przez Wąsowskiego można by przypisać ich osobistemu spotkaniu oraz poczuciu solidarności w obrębie wspólnoty jezuickiej⁴⁵.

Tym niemniej negatywny wynik lektury pod kątem Rubensa dziwić nie przestaje. Uznając, że jest to zdziwienie laika, postanowiłem jeszcze sprawdzić, jak się rzeczy mają w znakomitym tekście podróżniczym z 1652 r., z którego autorem „przyjaźniłem się” intensywnie ponad trzy dekady temu⁴⁶.

Giacomo Fantuzzi, audytor nuncjatury w Warszawie, po siedmiu latach spędzonych w Rzeczypospolitej, wracał w 1652 r. do Rzymu drogą okrężną, prowadzącą także przez Niderlandy. Jako gorliwy katolik, a w niedalekiej przyszłości ksiądz, chciał bowiem poznać kraje protestanckie oraz „perfidję” ich mieszkańców. Swoje wrażenia opisał w diariuszu, dołączając tym samym do grona najbardziej interesujących autorów źródeł dotyczących nowożytnych podróży.

Liczbę ołtarzy wewnątrz kościoła katedralnego w Antwerpii, bardzo w tekście chwalonego za urodę, skalę i analogie rzymskie, Fantuzzi oszacował na pięćdziesiąt, „a każdy ma cenne obrazy, wszystkie dzieła doskonałych mistrzów, między nimi zaś spośród starodawnych obrazy Figina, zaś wśród dzisiejszych Rubensa”⁴⁷. Z kontekstu wynika, że Fantuzzi mianem Figina konsekwentnie określa Quentina Massysa, zmarłego ponad 120 lat wcześniej, co mogłoby tłumaczyć użyte tu rozróżnienie starodawny/dzisiejszy (choć Rubens już wtedy nie żył od dwunastu lat). Dalej czytamy bowiem, że na murze katedry znajduje się tablica upamiętniająca Figina, „mistrza starodawnego i przesławnego”, z dokładnie powtórzoną historią miłosną, przytoczoną przez Wąsowskiego, a i inne szczegóły tę identyfikację potwierdzają.

Nazwisko Rubensa pojawia się u Fantuzziego ponownie — tym razem analogicznie do tekstu Gawareckiego — przy zwiedzaniu kościoła jezuitów, który „należy do najpiękniejszych i najbogatszych, jakie poza Italią zobaczyć można”. Wywarł on tak korzystne wrażenie, bo zbudowany został niedawno, w ciągu trzech lat, „w nowym stylu”, „cały z włoskiego białego marmuru, półtora miliona florenów wartego”. „W każdym ołtarzu — czytamy dalej — wisi malowidło lub obraz pędzla Rubensa, sławnego malarza naszych czasów, jego też dłonią malowane są wszyst-

⁴⁵ Daniel Seghers (1590–1661) — uczeń Jana Breughla starszego, wstąpił do jezuitów w Mechelen w 1614 r.; Wąsowski (1617–1687) — późniejszy długoletni wykładowca i rektor kolegiów jezuickich, uczynił to samo w Krakowie, w roku 1634.

⁴⁶ FANTUZZI 1990.

⁴⁷ FANTUZZI 1990, s. 123.

kie stropy tego kościoła we wdzięczne i bardzo osobliwe ujęcia”. Dodajmy, że przy okazji wizyty w tym samym kościele pojawia się jeszcze Daniel Seghers, niemal dokładnie w takim samym kontekście, jak u Wąsowskiego — jako „ojciec jezuita, bardzo w swym kunszcie ceniony”, odwiedzony przez naszego podróżnika i pokazujący przybyszowi dzieła własnoręcznie wykonane⁴⁸.

Ostatnie w tej podróży spotkanie Fantuzziego z twórczością Rubensa miało miejsce w Brukseli, w kościele augustianów, który „do najpiękniejszych kościołów tamtejszych należy”, bo „jest niedawno wzniesiony, pełen światła, z chórem na górze”, gdzie „w ołtarzu głównym drogocenny obraz pędzla Rubensa zobaczyć można”⁴⁹.

Można zatem powiedzieć, że podróżujący Włoch wykazał się lepszą orientacją, bo Rubens to dla niego jednak „najsławniejszy malarz naszych czasów”, oraz sprawniejszym piórem, a stosunkowo skromne reakcje naszych rodaków na arcydzieła niderlandzkiego malarstwa dołożyć trzeba do licznych argumentów dowodzących tezy, iż sztuka nie znajdowała się w centrum szlacheckich zainteresowań, a ewentualne na nią reakcje pozostawały na niewyszukanym poziomie. Na takiej wszelako konkluzji nie chcielibyśmy poprzestać, proponując w tym miejscu próbę porównania omawianych relacji podróżniczych oraz formułując kilka sugestii z tej komparatystyki wynikających.

*

Podróż Jabłonowskich, w świetle diariusza Kossowicza, wydała nam się lepiej niż peregrynacja Sobieskich zorganizowana, a zarazem w większym stopniu nastawiona na poznawanie dworów i zawieranie znajomości. Jakkolwiek trudno to akurat nazwać „znajomościami”, niemniej warto podkreślić, że synowie hetmana Jabłonowskiego mieli osobisty kontakt z Ludwikiem XIV w ogrodach Wersalu, a w Rzymie zarówno z papieżem Innocentym XI, jak też z rezydującą tam królową szwedzką Krystyną; że we Florencji dostąpili audiencji u Wielkiego Księcia Cosima III de’ Medici, w Wenecji zaś u doży Marcantonio Giustinianiego⁵⁰, a przecież „normalnych” znajomości na trasie też nie brakowało.

Podkreślić jednak wypada, że jeśli idzie o napotykanych po drodze przybyszów z terenów Rzeczypospolitej, to zdecydowanie więcej takich spotkań odnotował

⁴⁸ FANTUZZI 1990, s. 125.

⁴⁹ FANTUZZI 1990, s. 137. Dla kompletności obrazu wypada jeszcze przytoczyć fragment opisu wczesnobarokowego kościoła pałacowego NMP w Neuburgu, przekazanego już wtedy jezuitom: „W ołtarzu głównym wisi przepyszny obraz, do najpiękniejszych należący, jakie kiedy namalował Peter Paul Rubens, znakomity malarz flamandzki, najslawniejszy malarz naszych czasów”. Dalej dowiadujemy się, że obraz przedstawia Sąd Ostateczny „z niezliczoną liczbą postaci”, a ponieważ część z nich to nagie kobiety, jezuita uzgodnił z księciem Filipem Wilhelmem usunięcie obrazu i zastąpienie go innym, „również sławnego pędzla” (co nastąpiło, ale dopiero w 1703 r.) — FANTUZZI 1990, s. 184.

⁵⁰ KOSSOWICZ 2017, s. 552, 560–561, 590, 612.

Sebastian Gawarecki. Może zatem warto zaryzykować hipotezę, że w programie oraz intencjach organizatorów wyjazdu młodych Jabłonowskich ważniejsze były znajomości z cudzoziemcami, a zwłaszcza obycie na obcych dworach, Sobiescy zaś — pomimo przestróg ojca zawartych w instrukcji⁵¹ — bardziej pieczołowicie kolekcjonowali znajomości z innymi przybyszami z terenów Rzeczypospolitej?

To chyba nie przypadek — tu wracamy do kontekstu niderlandzkiego — że wojewoda-hetman Jabłonowski w instrukcji zalecał synom „w Holandiej widzieć księcia Jmci auriackiego”, czyli Wilhelma III Orańskiego (1650–1702), ówczesnego namiestnika Niderlandów (a w niedalekiej przyszłości króla Anglii i Szkocji). Zalecenie, żeby „mu oddać wizytę” było co prawda opatrzone zastrzeżeniem: „jeżeli by się wam podała okazja”, czyli gdyby *stadhouder* aktualnie „gdzie był niedaleko z drogi”, ale najwyraźniej dworski kanon miał obowiązywać także w Holandii. Takich spersonalizowanych zaleceń nie dostrzegamy w instrukcji Jakuba Sobieskiego.

Kossowicz zdradza przy tym ambicje analityczne, zarówno w odniesieniu do konkretnych budowli i ich funkcji, jak i szerszych procesów. Cytując na przykład opinię, zapewne na miejscu zasłyszaną, o negatywnych dla Antwerpii konsekwencjach stopniowego przejmowania jej portowych funkcji przez Amsterdam („a teraz wraz niżej idzie, tak w ludzi jako i w dostatki”), sformułował swoją własną, z autopsji wynikającą: „samiśmy to postrzegli, że i dostatków mało, i ludzi niewiele, zgoła to miasto tak zacne i sławne, ostatniego zniszczenia jest barzo bliskie, czego żał się Boże”. Opisując zaś cytadelę w Antwerpii, podkreślił co prawda, że „fosa mokra, wał mocno od wody podmurowany z obóch stron, na wałach i bastionach armaty dosyć”, ale też — być może powtarzając zasłyszane na miejscu opinie — wskazywał na słabość garnizonu, od dawna nieopłacanego i niedożywionego, co sprawia, że „Pan daleko, Bóg wysoko, a niebezpieczeństwo w oczy zagląda”⁵². Dodajmy, że autor ten stosunkowo dużo pisze o ośrodkach uniwersyteckich, choć to być może zasługa samych Jabłonowskich, ich zainteresowań i rozumienia pojęcia *raritates*.

Kossowicz świadomie koncentruje się na wybranych wątkach czy też na przedmiotach i eksponatach, które zwróciły jego szczególną uwagę. W Antwerpii utkwiała mu w pamięci wizyta „u jednego dowcipnego barzo sztukatora”⁵³, w pracowni którego nasi podróżni mogli zobaczyć „kilka krucyfiksów z kości słoniowej, misternie i ze wszystkimi lineamentami wyrobionych i inne dowody dowcipnej roboty jego”; w Brukseli wypatrzył i zapamiętał zbroję cesarza Karola V — „kirys onegoż, puklerz stalowy i szyszak wyśmienitej roboty wielkiego szacunku”. Przy wartościowaniu poszczególnych obiektów stara się uwzględnić możliwie szeroką gamę czynników, jak względy estetyczne czy kontekst personalno-historyczny, co wszelako nie oznacza, że gotów jest zrezygnować z podstawowego ciągle kryterium, jakim były wartość materialna oraz rozmiary. Świadczyć o tym może choćby notatka z wizyty

⁵¹ Analiza instrukcji i mój do niej komentarz vide TYGIELSKI 2015.

⁵² KOSSOWICZ 2017, s. 233–235,

⁵³ Wydawca wyjaśnia, że był to Mattheus van Beveren (1630–1696).

w brukselskiej rezydencji książąt brabanckich⁵⁴, gdzie „pokazano nam niewielki wprawdzie stolik, ale wielkiej ceny”⁵⁵.

Kossowicz, podobnie jak jego poprzednicy na europejskich trasach, wykazuje przy tym niesłabnące zainteresowanie ciekawostkami i wszelkiego rodzaju dziwami natury, a w każdym razie referuje tego rodzaju treści zasłyszane zapewne od miejscowych *ciceroni* i wszelkiej maści oprowadzaczy. Czy w takich momentach staje się typowym przedstawicielem sarmackiej kultury? Trudno o jednoznaczną odpowiedź.

Można bowiem rozważyć także ewentualność przewagi literacko-intelektualnej Kossowicza nad Gawareckim, uzewnętrzniającej się w sposobie patrzenia na nieznaną rzeczywistość. Sebastiana Gawareckiego skłonni byłibyśmy pochwalić głównie za lapidarność stylu, natomiast narracja Jana Michała Kossowicza zdaje się mieć bardziej oryginalny, autorski charakter — tak ze względu na wybór godnych uwagi szczegółów, wnikliwość opisu, jak też godną pochwały świadomość własnych pisarskich ograniczeń. To ostatnie autor zademonstrował choćby znamiennej deklaracją przy opisie Amsterdamu, iż ten, kto chciałby to emporium należycie opisać, „musiałby niejednym tygodniem i niejednym miesiącem na to strawić, gdyż choćby kto cały rok w niem mieszkał, co dzień miałby co widzieć i pisać”⁵⁶. Takie, budzące zaufanie deklaracje, świadczące o świadomości własnych ograniczeń, będą pojawiać się coraz częściej wraz z narastaniem staropolskiej literatury podróżniczej.

Diariusz Kossowicza, w zestawieniu z narracją Gawareckiego oraz z tekstami jeszcze wcześniejszymi, zdaje się ilustrować skomplikowany proces ewolucji staropolskich podróży edukacyjnych, świadcząc — pośrednio — o coraz lepszym do nich przygotowaniu młodych peregrynantów i ich opiekunów. Ewolucja ta polegała przede wszystkim na zmianie akcentów: regularne studia ustępowały stopniowo ogólnopoznawczemu objazdowi Starego Kontynentu, natomiast program naukowy starano się dostosować do potrzeb przyszłej aktywności w życiu publicznym — choćby poprzez wyeksponowanie retoryki oraz lektur historycznych jako podstawy erudycji. Rosło także znaczenie zapoznania się z realiami najważniejszych dworów europejskich z obowiązującą tam etykietą oraz stosowanymi rozwiązaniami organizacyjnymi. Oznaczało to coraz bardziej pragmatyczny stosunek do odbywanych podróży, co instrukcje rodzicielskie z drugiej połowy XVII i pierwszej XVIII w. zdają się potwierdzać⁵⁷.

A jeśli idzie o sztukę i jej twórców? Do konkluzji pasjonującej debaty na temat wrażliwości artystycznej polskiej szlachty jest jeszcze bardzo daleko, ale z pewno-

⁵⁴ Pałac Coudenberg spłonął doszczętnie w 1731 r.

⁵⁵ KOSSOWICZ 2017, s. 234, 238–239.

⁵⁶ KOSSOWICZ 2017, s. 221.

⁵⁷ Mamy tu przykładowo na myśli tekst *Peregrynacja dwuletnia każdemu Polakowi potrzebna* Andrzeja Maksymiliana Fredry z połowy lat siedemdziesiątych XVII w. oraz instrukcję Stanisława Herakliusza Lubomirskiego dla synów, Teodora i Franciszka, z 1699 r. — obie ponownie ostatnio wydane w: *Ojcowskie synom przestrogi* 2017, s. 425–430, 547–551.

ścią rozstrzygająca będzie analiza źródeł podróżniczych, na kartach których autorzy mieli najwięcej okazji, by się wypowiadać na takie tematy, dając przyszłym historykom materiał do rozważań.

Póki co zatrzymajmy się zatem, przytaczając wypowiedź Giacomo Fantuzziego, z którego obserwacji — chwając ich wnikliwość — już tu korzystaliśmy. Fantuzzi opisał bowiem brukselską rezydencję arcyksięcia Leopolda Wilhelma Habsburga, gubernatora Niderlandów hiszpańskich, a dokładnie prywatną część jego pałacu, gdzie na dwóch kolejnych piętrach ciągnęły się długie galerie, które „od podłogi aż do sufitu wypełnione są — czytamy — najdoskonalszymi i najcenniejszymi obrazami, jakie w ogóle spotkać można; w jednej przez najsłynniejszych malarzy naszych czasów własnoręcznie malowanymi, w drugiej — oryginałami najświetniejszych malarzy starodawnych; a wszystkie za skarby bezcenne są uważane”⁵⁸. Malarze współcześni i „starodawni” wydają się tu równo traktowani. Kryteriami pozostają zatem: piękno, rozmiary, no i cena, która w wersji Fantuzziego może być jednak „nie do wyrażenia”.

To ostatnie do świadomości polsko-litewskich elit miało dotrzeć nieco później. O ile bowiem w XVII w. do postaci legitymujących się najwyższymi kompetencjami artystyczno-architektonicznymi wśród staropolskich podróżujących zaliczyć można wspomnianego tu Bartłomieja Nataniela Wąsowskiego (1617–1687), o tyle w stuleciu następnym na europejskich trasach pojawiają się osobowości pokroju Augusta Fryderyka Moszyńskiego (1731–1786), wyrafinowanego znawcy kultury i konesera sztuki, mogącego prowadzić dialog artystyczny z najbardziej wyrafinowanymi i kompetentnymi partnerami w zachodniej Europie.

WYKAZ CYTOWANYCH ŹRÓDEŁ I LITERATURY PRZEDMIOTU

- BALICKI, BOGUCA 1976 = Jan Balicki, Maria Bogucka, *Historia Holandii*, Wrocław 1976
- FANTUZZI 1990 = Giacomo Fantuzzi, *Diariusz podróży po Europie (1652)*, tłum., oprac. Wojciech Tygielski, Warszawa 1990
- GAWARECKI 2013 = Sebastian Gawarecki, *Diariusz drogi. Podróż Jana i Marka Sobieskich po Europie, 1646–1648*, Jakub Sobieski, *Instrukcja synom moim do Paryża*, oprac. Marek Kunicki-Goldfinger, Warszawa 2013
- KOSSOWICZ 2017 = Jan Michał Kossowicz, *Diariusz podróży po Europie (1682–1688)*, oprac. Anna Markiewicz, Warszawa 2017
- ŁAPTOS 1995 = Józef Łaptos, *Historia Belgii*, Wrocław 1995
- Ojcowskie synom przestrogi 2017 = Ojcowskie synom przestrogi. Instrukcje rodzicielskie (XVI–XVII w.)*, oprac. Dorota Żołądź-Strzelczyk, Małgorzata E. Kowalczyk, Wrocław 2017
- TARGOSZ 1985 = Karolina Targosz, *Jana Sobieskiego nauki i peregrynacje*, Wrocław 1985

⁵⁸ FANTUZZI 1990, s. 139.

- TYGIELSKI 2014 = Wojciech Tygielski, *Podróżopisarstwo historyczne*, „Barok”, XXI, 2014, 2, s. 13–46
- TYGIELSKI 2015 = Wojciech Tygielski, *Jakuba, dla Jana, instrukcja edukacyjna, w: Sobieski wokół spisków i konfederacji*, Warszawa 2015 (Biblioteka Epoki Nowożytnej, II), s. 13–27
- TYGIELSKI 2019 = Wojciech Tygielski, *W podróży po Europie. Studia z dziejów kultury nowożytnej*, Warszawa 2019

The Low Countries in the itineraries of Polish travellers in the 17th century

The article is an attempt to reconstruct the way the Low Countries were perceived by Polish travellers on the basis of observations from the 1640s recorded during the journey of Marek and Jan Sobieski by their guardian, Sebastian Gawarecki, and travel impressions of Jan Stanisław and Aleksander Jan Jabłonowski recorded nearly four decades later by their preceptor Jan Michał Kossowicz. In confronting both narratives and attempting to assess their intellectual level, the author notes the differences in the position of the two preceptors in the two travel retinues. Pointing to the similarities between the analysed journeys and the fact that they are relatively well documented by the sources — which also include the fathers' instructions — he stresses that in both cases the Low Countries were not the final destination of the journey, but served a transit function. He explains that he was prompted to examine the subject by the importance of the region and the dissimilarity between it and Poland-Lithuania.

The diaries have made it possible to document the Polish travellers' critical opinion of the conditions of travel (poor quality of the infrastructure, including the inns, real dangers, and difficulties on the road and their unpredictability) as well as character traits of the local residents — not very “political” although neat and “fond of paintings”. There was also little respect for the local residential buildings as well as courtly and cultural attractions or even high density of urban buildings (although their solid form was noted). On the other hand the travellers admired the huge fortifications and ports, especially the port of Amsterdam, as well as canals and all kinds of technical innovations and exotic curiosities, which were quite numerous in ports. The Poles appreciated social welfare institutions providing for the poor, the sick and those in conflict with the law, as well as universities — in Leiden and Louvain, with their botanical collections. In addition, they displayed sensitivity to the situation of the Catholics and — invariably — interest in other travellers from the Polish-Lithuanian Commonwealth encountered during their journey.

A separate analysis focuses on the question of sensitivity to works of art and their authors. It is measured by the Polish travellers' attitude to the person and achievements of Rubens, who is mentioned by name by Gawarecki but not by Kossowicz (although the latter mentions a painting by Anton van Dyck). The inclusion in the analysis of Bartłomiej Nataniel Wąsowski's travel account as well as the confrontation between the entire material and observations by the Italian traveller Giacomo Fantuzzi have confirmed the Polish travellers' relatively limited interest in and familiarity with the subject.

